

K. S. RUTKOWSKI

BRUDNE HISTORIE



JAM

K. S. RUTKOWSKI

BRUDNE HISTORIE

JAM 2015

Fotografia na okładce (przód)
Krzysztof Sado Sadowski
Copyright by Krzysztof Sado Sadowski 2015
www.56angels.com
sado@56angels.com

Fotografia na s. 4 okładki Jarosław Milewczyk

Redakcja i korekta
Janina Granas-Olewińska

ISBN 978-83-938088-5-4

Copyright by Krzysztof Wójcik 2015
www.ksrutkowski.pl

Copyright by JAM 2015
www.jam.alternatywa.com

Lębork 2015, wydanie II (poprawione i zmienione)

Recenzje

Świetne! Mamy drugiego Hłaskę! Twarda, ostra, męska proza. Czasem chropawa, ale prawdziwa. Rzecz godna polecenia!

Jacek Głębski, prozaik, dziennikarz

Powiedzielibyśmy: ostra jazda bez trzymanki. Powiemy: świetna literatura. Ostrość widzenia, precyzja narracji, robi wrażenie – nawet jeśli denerwuje.

Salon Promocji Talentów Parnas.pl

K. S. Rutkowski to kontestator współczesnej mdłej rzeczywistości. Prześmiewca o ostrym piórze, którego twórczość nie jest przeznaczona dla ksenofobów lubujących się w wytyczaniu granic...

M. Grossman, pisarz publikujący pod godłem literackim, autor m.in. mocnej, bulwersującej powieści erotycznej *Dwanaście*

Nie jesteś taki słaby! To instynkt i krzywda dochodzą do głosu, a te namiętności nie są słabościami. Tak do czytelnika krzyczy K. S. Rutkowski. I boleśnie opisuje, jak to co pozostawione i nieukozone dochodzi do głosu. Powolnie, brutalnie, świadomie. Na przykład z prostej historii o nauczycielce autor potrafi zbudować przekonującą historię o namiętnościach mroków podświadomości objawiających się przy „kolejnym spotkaniu”, które bez ostrzeżenia nadchodzi. W narracji dawna krzywdzicielka staje się podmiotem Wielkiego Niewiadomego. Właśnie bez ostrzeżenia. A kim staniemy się my, gdy zaufamy nieprzeciętnemu stylowi Autora? Co odgadniemy?

Michał Pabian, dramaturg i literaturoznawca

BRUDNE HISTORIE

Samoobsługowy drink-bar, w którym siedzę, nie jest w moim stylu. Zbyt cichy, jasny i za mało przydymiony. Z za drogim piwem oraz ze zbyt grzeczną barmanką. Czuję się tutaj nieswojo. Jak buszmen w samym środku miasta. Na szczęście w pobliżu siedzi dziewczyna, na której mogę chociaż zawiesić wzrok. Ładna oraz apetyczna. Popija kawę, spoglądając w okno. Na dworze leje deszcz i chyba schroniła się tu właśnie przed nim.

Jest dużo młodsza ode mnie, więc raczej nie mam szans na przygodę. Zresztą nie będę próbował. Nie szukam towarzystwa. Czekam na wydawcę, któremu wysłałem jakiś czas temu swoją książkę i który wczoraj telefonicznie umówił się tu ze mną. Prawdopodobnie zwróci rękopis oraz poradzi, żebym zajął się czymś innym.

Dziewczyna nie tylko mnie się podoba. Nie tylko ja ją obcinam. Pewien facet także lampi się na nią z głębi sali. Jest młody oraz przystojny. Ma wyćwiczony, arogancki, pewny siebie uśmiech oraz oczy rasowego podrywacza. Poza tym podobny jest do pewnego amerykańskiego aktora, nie znam nazwiska, ale z pewnością na topie. Ona na pewno od razu skojarzy jego gębę z konkretnym gwiazdorkiem filmowym, kiedy w końcu przysiadzie się do niej.

Gdybym miał rywalizować z nim o tę małą, miałby zwycięstwo w kieszeni. Jestem raczej niezbyt twarżowy, ze sporym brzuchem i ubrany jak lump. Zwłaszcza dzisiaj, z kacem oraz z opuchniętą gębą, wyglądam jak stały bywalec melin i przytułków. On niczym książkę z bajki. W przypadku naszej trójki historia z „Pięknej i bestii” z pewnością by się nie powtórzyła.

Otwierają się drzwi. Pojawia się w nich łysy, niski tłuścioch w wymiętym garniturze Mam przeczuć, że to facet, na którego czekam. Z pewnością są w tym kraju wydawcy przystojni i nienagannie ubrani, lecz ja zawsze trafiam na byle kogo. Zwykle na kogoś z wykoślawionymi butami oraz tłustymi plamami z obiadu na koszuli, przy której na dodatek brakuje guzików, ale za to z dostojną miną literackiego guru, który pozjadał wszystkie rozumy. Tak, nie mylę się. To on. Dostrzegam, że trzyma pod pachą teczkę z moimi opowiadaniem. Przywołuję go więc ręką do stolika. Nadchodzi sapiąc, z głupkowatym uśmiechem.

– Miło mi pana poznać, panie Rutkowski – mówi, podając mi dłoń.

– A mnie pana – odwzajemniam uprzejmość, przypatrując się jego gębce, na której aż nazbyt czytelnie ma wypisane postanowienie, żeby mnie szybko spławić.

Siada naprzeciwko i kładzie przed sobą maszynopis mojej książki.

– A więc tak... – zaczyna i zacina się. Przez chwilę

waży w myślach słowa. Układa dyplomatyczne przemówienie. Teraz, gdy mnie zobaczył, nie powie mi już wprost, jak zamierzał, idąc tutaj – że jestem do niczego. Kultura? Takt? Maniery? Nie. Po prostu nie wyglądam na przyjemniaczka. Mówiąc mi bez ogródek, że jestem gównem wartym, mógłby sobie nagrabić. Nie zna mnie, więc nie będzie narażał dupy. Powie mi to lawirując, wyjaśniając pokrętnie, pierdoląc farmazony. Ładnie i składnie. Poradzi popracować nad sobą, da mi nadzieję. Poklepie przyjacielsko po plecach. Potem grzecznie się pożegna, mówiąc, że kiedyś coś jeszcze mojego z przyjemnością przeczyta i jeśli będzie lepsze, wyda. A gdy zamkną się za mną drzwi baru, od razu o mnie zapomni.

– W zasadzie te teksty są niezłe. Rzekłbym nawet, dobre. Tak, dobre. Mają coś w sobie. Widać po nich, drogi panie, że ma pan talent. Bez wątplenia. Duży talent. Ale... No cóż... Trzeba jednak nad nim trochę popracować. Jest jak nieoszlifowany diament. Drogo-cenny, lecz surowy. Właśnie tak najtrafniej można go określić.

Zaczęło się. Atakuje mnie tyralierą swojego wydawniczego bełkotu. Serwuje oklepaną gadkę, pieprząc trzy po trzy. Założę się, że nawet nie przeczytał wszystkich opowiadań. Intuicja podpowiada mi, że to kolejny zakuty wydawniczy łeb, tradycjonalista wychowany na rozwlekłych i nudnych powieściach

Żeromskiego, którymi nieustannie jeszcze torturuje się w szkołach, i innych, przesiąkniętych wzniosłymi ideałami oraz patriotyzmem, nie nadających się do czytania przeżytkach. A moja twórczość w tym kraju nie ma żadnych korzeni. Słucham go więc jak zdartej płyty, jednym okiem łypiąc na dziewczynę i chłopaka. Jakąś minutę temu przysiadł się do niej i uskutecznia bajer.

– Przede wszystkim musi pan zmienić tematykę utworów – ciągnie dalej wydawca. – Nie może pan wciąż pisać tylko o brudach, zepsuciu, destrukcji. Wokół przecież tyle piękna, tyle radości. Tylu wspaniałych, dobrych, ciekawych ludzi. O nich, o nich należy pisać, o nich tworzyć literaturę... Na świecie żyją nie tylko pijacy i narkomani, nie wszystkie kobiety to damy lekkich obyczajów. Życie nie składa się wyłącznie z brudnych historii. W pańskiej prozie za dużo jest seksu odartego z czaru, uroku, intymności, bardzo wulgarnego, rzekłbym, całkowicie świńskiego, a za mało czułości i piękna. Pan wszystko widzi na czarno.

Chłopak przy sąsiednim stoliku jest dobry. Bardzo dobry. Widać, że zna się na rzeczy. Ma gadulca i to, co nawija, musi być miłe, bo trafia do dziewczyny i odpowiednio ją nastraja. Jej szeroki uśmiech nie jest wymuszony ani fałszywy. Naiwny owszem, ale nie fałszywy. Jest bardzo młoda, nie zna życia, więc nie

zdaje sobie sprawy, że chłopak ma tylko ochotę coś zdymać i że akurat padło na nią.

– Tak pisać nie można. Nie wypada. Jest pan przecież człowiekiem inteligentnym. Stać pana na więcej. Proszę spróbować wyjść z tego literackiego dołka, w którym sam się pan umieścił i sięgnąć wyżej, w inne, przyjemniejsze sfery życia. Tyle jest tam tematów. Dobrych tematów. Ktoś z pańskim talentem będzie potrafił umiejętnie przelać je na papier – gość nawija dalej, a ja obserwuję rozwój sytuacji.

Chłopak ujmuje dłoń dziewczyny. Niby niechący, nieświadomie. W przyjacielskim, niezamierzonym i nie w pełni kontrolowanym geście. Nie jest podrywaczem. Jest przyjacielem. Dobrą, bratnią duszą, której zrobiło się żal jej samotności. Aniołem zesłanym z niebios, żeby nie było jej źle i smutno. Dziewczyna ma urodę, ale nie rozum. Odbiera jego grę dokładnie tak, jak on tego chce.

– W pana prozie brak wyczucia, proporcji. Jest za-
zbyt męska. Niesmaczna. Nachalna. Obrazoburcza. Lubi pan obrażać. Ludzi, instytucje. Nie ma dla pana żadnych świętości. Często stawia pan słowa „kurwa” i „fiut” obok słowa Bóg. Obok słowa Jezus. Tak nie można, panie Rutkowski, nie można. W ten sposób nie tylko butnie wypina się pan na religię, przede wszystkim okrutnie masakruje pan naszą mowę ojczystą, zabija całe jej piękno. Wulgaryzacja literatury

to złe przykłady pisarstwa rodem z Ameryki. Kraju zepsucia. Demoralizacji. Czytuje pan złe lektury. Jest pan pod ich wyraźnym wpływem. Może gdzieś tam w Ameryce jest tak, jak pan to opisuje, ale nie tutaj. Nie w Polsce. To kraj nie z pańskich opowiadań. Ludzie są tu inni, lepsi. Jeszcze, na szczęście, nie tak zepsuci. Nie tak wyrachowani. Młodym ludziom u nas nie zawsze chodzi tylko o seks. Potrafią być dla siebie mili i czuli. Kochają również dusze, nie tylko ciała. O, chociażby ta sympatyczna para... – Pokazuje na chłopaka i dziewczynę. – Wyglądają jak kochankowie ze słynnych literackich romansów. Czyż nie przyjemnie się na nich patrzy?

O tak, przyjemnie... Oczy chłopaka rozbierają tę małą. Dla niego już jest bez kiecki, bez majtek. Leży na łóżku. Rozkłada nogi. Tak, rzeczywiście patrzy się na nich z przyjemnością. Boże, komu oddałem pod ocenę swój talent?!

– W nich jest całe piękno miłości. Jej esencja. Czuje się, że to, co ich łączy, jest doniosłe, wielkie. A pary w pańskich opowiadaniach są takie szare i nijakie, często zezwierzęcone. Ciągłe tylko kopulują, obrażają się wzajemnie każdym słowem, piją. Nie wyznają żadnych zasad moralnych, tarzają się w brudzie oraz zepsuciu. Widzi pan świat w krzywym zwierciadle, panie Rutkowski. Źle, źle go pan postrzega. To, jak mówiłem, wpływ złej, bardzo złej literatury. Inaczej

mówiąc, czytuje pan śmiecie. Ale to nie jest tunel bez wyjścia. Musi pan po prostu zacząć czytać lepsze rzeczy. Pod ich wpływem z pewnością zacznie pan pisać inaczej. Lepiej. Uszlachetni pan swój niemały talent i już prostą drogą podąży do sukcesu.

Dziewczyna jest już omotana i usidlona. Bajery chłopaka, które musiały być naprawdę dużej klasy, błyskawicznie i całkowicie ją zakreśliły. Wygląda, jakby brakło jej tchu. Chłopak wciąż jednak nie przestaje się produkować. Wie, że nie wolno spoczywać na laurach. Że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Na tym etapie w każdej chwili dymancko może jeszcze uciec mu spod fiuta. To fachowiec. Kowal jak się patrzy. Mistrz nad mistrzami. Jestem przekonany, że nie spaprze roboty.

– Żeby zostać dobrym pisarzem, przede wszystkim trzeba odbierać świat takim, jakim faktycznie jest, a nie takim, jakim chce się go widzieć. W każdym człowieku jest pesymizm i optymizm. Pisarz powinien je w sobie równoważyć, w żadnym razie nie pozwolić któremuś sobie zdominować. W pańskim przypadku, panie Rutkowski, wziął górę pesymizm. Proszę jego nadmiar z siebie wyrzucić, a zobaczy pan, że od razu świat przestanie panu śmierdzieć i straszyć szarością. Wtedy pańskie utwory nabiorą blasku. Bo na razie... No cóż... Na razie to one go nie mają. Są ponure i przygnębiające. Czarne jak bezksiężycowa, pochmurna noc.

Dziewczyna wstaje, chłopak podrywa się niemal równocześnie. Zapewne powiedziała, że musi już iść, a on zaproponował, że ją odprowadzi. Dżentelmeńsko odsuwa jej krzesło. Pomaga nałożyć płaszcz. Jest zachwycona. Pierwszy raz ma do czynienia z takim facetem. Owszem, chodziła wcześniej na randki, ale z nieokrzesanymi małolatami, chcącymi ją tylko macać. A tu taki ułożony gość. Taki przystojny. Szarmancki. Koleżanki pękną z zazdrości, gdy ją z nim zobaczą.

Łapie u dziewczyny kolejnego plusa, kiedy wychodząc, usłudźnie otwiera jej drzwi. Przechodzi przez nie dumna jak księżniczka. Nie widzi tego co ja. Że chłopak uśmiecha się pod nosem, szacując jej figurę okiem starego jebaki. Jest zadowolony. Laska naprawdę warta jest grzechu i potu, który on jeszcze z siebie wycisnie, nakręcając ją na numer. Musi tylko dalej być grzeczny, czarujący i delikatny. Sam się już chyba połapał, że to najlepszy na nią sposób.

Są już przed barem. Patrę przez okno. Widzę, jak przechodzą na drugą stronę ulicy. Romantycznie przemykają między kroplami deszczu. I zbliżają się do jakiegoś menela, który pod przykrywką żebraka zbiera pod sklepem na wino. Wygląda tak, jak ja będę wyglądał za kilka lat, gdy dalej będzie takie wzięcie na moje utwory. Ludzie mijają go obojętnie. Są spracowani, zmęczeni, wkurwieni pogodą i mają

w dupie miłosierdzie. Lecz nie chłopak. On oczywiście jest wyjątkowy. Nigdy nie przechodzi obojętnie obok ludzkiej krzywdy. To właśnie daje dziewczynie do zrozumienia, gdy z perfekcyjnie opanowanym grymasem smutku zerka na nędzarza. Zatrzymuje się przy nim i sięga po portfel. Bez wahania, z ochotą, jakby sensem jego życia było pomaganie biednym. Wyjmuje banknot. Nie bilon, a banknot. I to duży nominał. Specjalnie trzyma go dłużej w ręku, żeby dziewczyna mogła zobaczyć, ile daje i w pełni docenić tę nadzwyczajną hojność. Dopiero kiedy ma pewność, że ta dostrzegła cyferki na banknocie, podaje go żulowi. Uśmiecha się przy tym do niego jak równy do równego. Żul łapczywie chwytą forszę, nie mogąc uwierzyć w swego farta.

Pomysł z jałmużną to strzał w dziesiątkę. Dziewczyna spogląda na chłopaka z jeszcze większym zachwytem. Teraz jestem już całkowicie pewny, że uda mi się z nią wszystko, co sobie zaplanowałam.

Tymczasem grubas nawija dalej: – Tych opowiadań – kładzie rękę na tecze – niestety nie wydamy, panie Rutkowski. Choć są oparte na dobrych, ciekawych pomysłach, za ostro jednak są napisane, za brutalnie. Nasze wydawnictwo nie zajmuje się twórczością aż tak marginalną. W proponowanych nam przez autorów pozycjach szukamy przede wszystkim wartości humanistycznych. Niestety, w pańskiej prozie jest ich

niewiele. Lecz kiedyś, kiedyś... Kto wie? To zależy od pana. Tylko i wyłącznie od pana.

Kończy z żałosną miną i wyglądem, jakby naprawdę było mu przykro. Oczywiście nie zapomina mi po chwili posłać nikłego uśmiechu, który ma mnie zapewnić, że jeszcze nic straconego. Również odpowiadam mu uśmiechem. Najśłodszym i najmiłszym, na jaki mnie tylko stać. Mówiącym: „No cóż, przykro mi, ale nie mam żalu”. Wstaję i wyciągam do wydawcy rękę.

– Proszę być ze mną w kontakcie – mówi, ściskając ją. – Było mi miło. Naprawdę miło.

Chce zabrać dłoń, lecz ją przytrzymuję.

– Gdy za trzydzieści lat dostanę Nobla, znajdę cię i sflekuję ryja. Za to, że przez takich dupków jak ty dostałem go o dwadzieścia lat za późno – mówię, patrząc mu w twarz i nie przestając się uśmiechać. Potem puszczam jego spoconą łapę, zabieram ze stolika teczkę i wychodzę. Z nieba wciąż leci woda. Mam nadzieję, że zatopi to zasrane miasto. Przechodząc przez ulicę, mijam uszczęśliwionego menela, który ciągle jeszcze miętoli w rękę banknot, w dalszym ciągu nie może uwierzyć, że są jeszcze na świecie tak wielcy frajerzy. Jest mi smutno. Z moim fatalnym nastawieniem do ludzi nigdy nie znajdę wydawcy.

SPIS TREŚCI

Recenzje...	3
Brudne historie...	5
Łózkowa gra...	17
Trup...	29
Prom...	39
Paulina...	46
Metafizyka...	59
Pierwsze pieniądze zarobione na pisaniu...	71
Czas burzy...	83
Nauczycielka...	95
Requiem dla przyjaciela...	104
Himalaje...	112
Wróżenie z ręki...	117
Dlaczego nie lubię niebieskiego munduru?...	124
Odwieczna gra...	168
Królowie parku...	179
Polując na Krzyż Południa...	193
Błąd w sztuce...	235
Dignitas...	251
Postowie...	269



K. S. Rutkowski rocznik 74. Pochodzi z Koszalina. Autor twardej, męskiej prozy. Píše od ponad dwudziestu lat, a od szesnastu jego książki regularnie pojawiają się na rynku wydawniczym. Na łamach prasy K.S. Rutkowski zadebiutował w 2001 r. opowiadaniem *Brudne historie* opublikowanym w periodyku kulturalnym „Lampa i Iskra Boża” (dziś ukazującym się pod nazwą „Lampa”). Jest laureatem sześciu ogólnopolskich konkursów literackich, w tym I Ogólnopolskiego i Polonijnego Konkursu Literackiego im. Zenona Przesmyckiego „O Laur Miriama” Radzyń Podlaski 2003 (jury: m.in. Ernest Bryl i Bogdan Zadura).

Jego książki są odważne i kontrowersyjne, ze względu na trudną tematykę, mocne sceny i dosadny język, który w *Krymiał tango* ociera się nawet o gwarę więzienną. Mimo że zwykle opowiadania nie cieszą się tak wielką popularnością jak powieści sensacyjne, książka ta miała już trzy wydania drukowane (1999 r., 2007 r., 2010 r.) i audiobook (2015 r.). Inne równie znakomite publikacje to opowiadania *Brudne historie* (2006 r.), minipowieść *Chiński ekspres* (2009 r., 2010 r.) i *W niewoli seksu* (2014 r.).

Jest autorem nietuzinkowym, jedynym w swoim rodzaju. Niezwykle trafnie analizuje otaczającą nas rzeczywistość i ludzkie charaktery. W tym nie ma sobie równych! Bardzo utalentowany, a przy tym skromny. W jednym z wywiadów stwierdził: „Nie uznaję lansu. Nie mam w ogóle na to parcia i jeśli ktoś mnie zaprasza do tv lub radia, grzecznie odmawiam. Nie znoszę tego. Medialnego zwierza nikt nigdy ze mnie nie zrobi”.